Nr. 27. Lwów, Niedziela, 18. Października 1885 r. Rok VIII

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdą niedzielę, a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspediowane** razem z **numerami niedzielnymi.** Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się domieszkania. Za odnoszenie dopłaca się *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Od Administracji.

Przy rozpoczynaniu się nowego kwartału, prosimy uprzejmie o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty, przesełając należytość przekazami pocztowymi do Administacji. Nowi prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: Tajemnica grobowca.

Nowiny od ręki.

= Czytamy w „Wieku“:

I rośliny będą mieć wkrótce w Warszawie swoich lekarzy — a kto wie? może nawet i aptekę własną!

Uwagę tę naszą wywołał zamiar jednego z pp. ogrodników warszawskich, który postanowił zaprowadzić u siebie „lecznicę“ dla rzadszych, kosztowniejszych roślin nawiedzonych chorobą...

Rozumie się, że leczenie takich arystokratycznych pacjentek, wymaga specjalnej ich znajomości — lekarzami więc w nowej lecznicy, mogą być tylko wykwalifikowani botanicy.

Jak to jednak dobrze należeć do ras wyborowych, choćby roślinom nawet! Boć o zdrowie pokrzywy, ostu i rozlicznego zielskowego pospólstwa, nikt się pewno troszczyć nie będzie...

= Wielce pocieszający i pouczający ruch i postęp fabryczny i to na wielką skalę odbywa się w ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim Im większy ucisk, tem większa pod tym względem wytrwałość.

Oto, co piszą nam z Kongresówki:

Aż dotąd, t. zw. syfony, w których sprzedawano wody mineralne, a i zwyczajną „sodówkę“ także, sprowadzano do nas z zagranicy, wydając na to dość znaczną rocznie sumę. Otóż, obecnie, zarobek ten utracają przemysłowcy obcy, albowiem jeden z warszawskich właścicieli składu wód mineralnych, zaraz po Nowym Roku, otworzy fabrykę syfonów takich w Warszawie.

Tę „fabryczną“ wiadomość dopełniamy inną, z tejże samej dziedziny, mianowicie zaś, że wkrótce także, na Nowej Pradze, założoną być ma fabryka taniego pluszu i aksamitu. W Lublinie zaś powstaje rozległych rozmiarów fabrykę aksamitów, którą ma założyć pewne towarzystwo akcyjne i mieścić się będzie, jak donosi „Gazeta Lubelska“ w zabudowaniach dawnego młyna parowego: Kośminek na przedmieściu Piaskach. Gmach zostanie stosownie uporządkowany i przerobiony.

Tak więc Lublinowi przybędzie jeszcze jeden zakład przemysłowy, przy którym spora liczba robotników i robotnic znajdzie uczciwy zarobek.

Być może, że istnienie fabryki zachęci okolicznych mieszkańców do hodowli jedwabników i sadzenia drzew morwowych. Fabryka prawdopodobnie będzie chętnie nabyć jedwab surowy.

= Z komfortem i prawdziwą elegancją otworzoną została nowa cukiernia we Lwowie przy rogu ulicy Karola Ludwika i Sykstuskiej. Nowy ten zakład słodko-dajny, nie już solą, lecz pieprzem jest w oku sąsiednim cukierniom... Teraz od samych panów właścicieli tej nowej cukierni, którzy istotnie, są bardzo wykwalifikowani w swoim fachu zależeć będzie zasłużyć sobie na uznanie publiczności, ktora, niezawodnie, pozna się na tem, co jest dobre.

Słychać też, że kawiarnia teatralna, posiadająca najokazalszy lokal w naszem mieście, ma przejść w inne ręce, mianowicie administracja fundacji Skarbkowskiej ma ogłosić konkurs na dzierżawę tej kawiarni i więcej dającemu wypuści od przyszłej kwietniej niedzieli, — ale rostzygnięcie konkursu musi nastąpić już 7 listopada b. m.

= I u nas w Galicji przemysł fabryczny trochę się rusza, dzięki poparciu najwyższej władzy autonomicznej.

W tych dniach właśnie, na Grodeckiem otworzoną została nowa fabryka tkanin jedwabnych. W obecności pana marszałka i innych wybitniejszych osób, fabryka w ruch puszczoną została. Właścicielem fabryki jest pan Józej Baar.

= Wydział Krajowy w tym czasie udzielił 3000 złr. pożyczki spłacanej ratami p. Trzemeskiemu tutejszemu fotografowi, a to na poparcie i rozwinięcie zakładu fotocynkowego, który pan Trzemeski przy swojej pracowni fotograficznej otworzył. Czy zakład ten się rozwinie, zależeć będzie od p. Trzemeskiego — Wydział Krajowy spełnił już swoją obywatelską powinność, —

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

(Ciąg dalszy. (Patrz Nr. 26).

— Nie mam się czego o to lękać — odpowiedział Maurycy. — W dniu, kiedy kochanka moja stanie się dla mnie niebezpieczną, pozbędę się jej bez najmniejszego wahania. Teraz znacie, panowie, moje zasady i ambicje. Zatem nie żądajcie odemnie nic więcej. Potrzeba wam człowieka żelaznego i pewnego, a ja jestem właśnie takim człowiekiem, jakiego potrzebujecie i dowiodę tego, gdy mnie przyjmiecie do wa-

szego stowarzyszenia... cóż, zgadzacie się, panowie?

— Jeszcze minutę — ostatnie pytanie. Zapewniłeś nas pan, że przedsięwziąłeś odpowiednie środki, ażeby niepodobieństwem było odgadnąć w panu winowajcę podwójnego morderstwa, spełnionego w tej nocy.

— Jestem tego pewny.

— Otóż, pragnąłbym wiedzieć, w jaki sposób powziąłeś pan zamiar tej zbrodni? kto pana naprowadził na ślad naszej tajemnicy?

— Koniecznie chce pan to wiedzieć?

— Koniecznie.

— Powiem w takim razie, ale uprzedzam pana, że odkrycie tajemnicy nie kosztowało, ani wiele zachodów, ani wiele kombinacyj w myśli. Panu to, panie opacie Merriss, zawdzięczam to odkrycie.

— Mnie? — zawołał Verdier zdumiony.

— Tak.

— Ależ to niemożebne.

— Poczekaj pan, poczekaj. Było to przed dziewięciu dniami.

— Przed dziewięciu dniami?... — powtórzył mniemany ksiądz.

— W lasku Vinncennes..! nie pamięta pan?

— Nie.

— To pomogę pamięci pańskiej... Czytał pan list, co?

Verdierowi rozjaśniło się w pamięci.

— List od Michała Bremont — zawołał.

— Właśnie!

— Ale przecie podarłem go po przeczytaniu i kawałki rozrzuciłem na wszystkie strony.

Rzeczywiście.

— Przytem byłem sam.

— Nie, bo nieopodal od pana, choć nie wiedziałeś pan o tem, znajdował się człowiek, który czekał na kogoś, a oddzielało go od pana tylko kilka drzew, które mu pozwalały przyglądać się pańskim oczom z poza gałęzi. Tym człowiekiem byłem ja.

Przypatrywałem się panu bez planu żadnego, wprost, nie mając co robić. Widziałem, jakeś pan przeczytał list, podarł go i odszedł.

Uderzył mnie wyraz pańskiej twarzy, podczas czytania listu.

Malowało się na niej zdziwienie i radość naprzemian.

To mnie zaciekawiło.

Pewien człowiek rozsądny i doświadczony powiedział kiedyś przy mnie, że w listach, jakie zostają podarte zaraz po przeczytaniu, na dziesięć, w dziewięciu znajdują się ważne tajemnice.

Przypomniałem to sobie i postanowiłem sprawdzić słuszność tego zdania, i kiedy pan odszedł, pozbierałem rozrzucone kawałki listu i schowałem do pugilaresu, ażeby za powrotem do domu ułożyć je tak, jakby karty w kabale i odczytać list, który na panu sprawił tak silne wrażenie.

Uczyniłem to tegoż wieczora, nakleiwszy kawałki na papierze.

— List nie był ważny — rzekł Verdier.

— Tak — odpowiedział Maurycy — list błahy był, przyznaję. Ale błahy był dla każdego, tylko nie dla mnie i właśnie pozorna jego błahość dała mi poznać jego rzeczywistą ważność. Z jednym z przyjaciół uczyłem się niegdyś czytać cyfrowaną korespondencję, do zrozumienia której używają się „kratki".

Znam przynajmniej sto sposobów do odczytywania tego, co dla nieświadomych pozostaje tajemnicą.

Miałem u siebie dużo takich „kratek".

Przykładałem je do listu i jedna, taka, jaką się posługiwał przed dwudziestu laty pewien ambasador angielski, jak raz się nadała.

Przy tej pomocy, odczytałem cały list z łatwością.

— Geniusz! — wyszeptał Lartigue z większym jeszcze zachwytem.

Verdier milczał zamyślony.

Maurycy wyjął z teki dwa papiery.

— Oto zebrane kawałki listu pańskiego — a to kratka, która pozwoliła mi go przeczytać.

Położył na stole arkusz papieru z naklejonemi kawałkami, a do listu tego przyłożył drugi arkusz, w którym powycinane były kwadraciki, i mówił dalej:

— Tylko te wyrazy, które widać było w wyciętych kwadracikach miały znaczenie rzeczywiste, a tworzyły one takie zdania:

„Przepyszny interes. Jak zwykle kłaść korespondencję na cmentarzu Père Lachaise w grobowcu Curadosów, w sanctissimum na ołtarzu. V***** przyjdzie po nią i położy odpowiedź. Unikać widywania się i narażania. Ten sposób porozumiewania zabezpieczy od wszelkich niespodzianek. Wysłaniec z Londynu V***** wkrótce będzie w Paryżu!"

— Pojmujecie panowie, że to do wysokiego stopnia zaostrzyć musiało moją ciekawość. Trudniej było znaleść grobowiec, ażeby śledzić wszelkie manewry wasze, albo tych, którym powierzone będzie przynoszenia korespondencyj.

Trudne to było, ale przecie niemożebne.

Znalazłem na to sposób. Nie będąc uczonym lingwistą, mówię nieźle między innemi po angielsku, hiszpańsku i włosku.

Przebrałem się za angielskiego turystę i udałem się na cmentarz Père Lachaise, gdzie powiedziałem stróżowi łamanym językiem francuzkim z akcentem angielskim, że chciałbym obejrzeć najciekawsze pomniki na cmentarzu.

Stróża widocznie zdziwiła ta fantazja podczas zimy, ale dał mi przewodnika, który przez dwie godziny zabawiał mnie pięknościami cmentarza i oprowadzał mnie od jednego grobu do drugiego, opowiadając bez końca. Ledwie pozwolił mi od czasu do czasu wtrącić „yes!"

Cmentarz należy do tych ludzi... Oni żyją nim... znają najmniejszy kącik ziemi... Dałem do zrozumienia przewodnikowi, że chcę zobaczyć grobowiec Curadosów.

Zaprowadził mnie do niego i z powodu grobowca opowiedział mi dziwną historję o zamordowaniu hrabiny Curadosa przez jakiego „zś nakomitego zabójcę". Tak się wyraził, czy nie dziwnem to się panom wydaje?

Usłyszawszy to ostatnie zdanie Maurycego, Lartigue drgnął mimowolnie. Rzucił ukradkiem wzrok na fałszywego opata, który słuchał z głęboką uwagą.

Maurycy mówił dalej.

— Potem powiedział mi, że zwłoki hrabiny wydobyto i przewieziono do Hiszpanji, w rok po jej gwałtownej śmierci.

Dowiedziałem się, gdzie się znajduje grobowiec. To było najważniejsze. Reszta mało mnie obchodziła.

Dałem dziesięć franków przewodnikowi i wyszedłem z cmentarza.

— Wybornie wszystko prowadzone! rzekł Lartigue — i my w dwudziestym roku życia byliśmy takimi...

— Nazajutrz odcisnąłem na wosku zamek — opowiadał Maurycy — a w dzień potem miałam klucz, który pozwalał mi wejść do grobowca. Przyniosłem z sobą cały pęk małych kluczyków, z których jeden otworzył sanctissimum, i co dzień przychodziłem odczytywać waszą korespondencję, nie zabierając jej wcale, a dowiadując się z niej o waszych sprawach do wysokiego stopnia ciekawych.

— Ale — zapytał Verdier — dla czego zabiłeś pan kobietę, która zanosiła naszą korespondencję?

— Żadnego zamiaru nie miałem zabijać nieszczęśliwej kobiety, śmierć jej nie przynosiła mi najmniejszej korzyści — odpowiedział Maurycy. — Nieszczęsny przypadek zmusił mnie do pełnienia tej zbrodni.

Wczoraj, o godzinie trzeciej wszedłem, jak zwykle do grobowca, ażeby przeczytać odpowiedź, położoną w przed dzień przez Juljusza Termitt

W chwili, kiedy sanctissimum otworzyłem, usłyszałem trzask klucza w zamku drzwi żelaznych i drzwi się otworzyły.

Odskoczyłem w tył, chcąc schować się za ołtarz.

Nie zdążyłem. Podwładna wasza weszła.

Spostrzegłszy mnie, przestraszyła się i krzyknęła.

Mnie zdjęła trwoga, że plan mój zostanie odkrytym.

Rzuciłem się na kobietę, przyszłą tak nie w porę, i uderzyłem ją sztyletem.

Do djabła! baba była energiczna, broniła się, jak lwica...

Chciała mnie ugryźć i miałem z nią dużo ambarasu...

Straszna walka odbyła się w grobowcu...

Wreszcie jam się okazał silniejszym...

Kobieta, śmiertelnie ugodzona, upadła i już się nie poruszyła.

Zabrałem papiery, któreeprzyniosła, i paczkę biletów bankowych, które panom oddałem, poczem wyszedłem, zamknąłem drzwi za sobą, nakładłem w zamek kamyków, ażeby, o ile można, opóźnić chwilę, kiedy p. Termitt się dowie, że tajemnica

odkryta, i udałem się do domu, gdzie czemprędzej przeczytałem ostatni list.

W liście tym była wiadomość, że o pierwszej po północy przybędzie do Paryża wysłaniec z Londynu i przywiezie rozwiązanie zagadki, wyjaśnienia której z taką niecierpliwością czekałem.

Sposobność była wyśmienita... Postanowiłem z niej skorzystać.

XXIII.

Stanty mczasowy.

Maurycy mówił dalej:

— Ani jednej ostrożności nie zanadto, kiedy trzeba ukryć swój ślad przed ciekawością policji.

Zamiast udać się na najbliższą stację, poszedłem nająć karetkę za miastem, przed restauracją i kazałem się zawieść na dworzec kolei północnej, gdzie miałem spotkać wysłańca z Londynu.

Poznałem go po ręce na temblaku, wymówiłem oznaczone haslo, on bez żadnego do niedowierzania wsiadł ze mną do karetki i w drodze od kolei na ulicę Montorgueil zabiłem go, ażeby mu zabrać papiery.

Resztę wiecie panowie. Teraz trzeba skończyć.

Od pierwszego razu znalazłem swój ideał, ogromny interes, który mnie uczyni bogatym.

Czy uważacie mnie, panowie, za zdolnego do prowadzenia dobrze tej sprawy, przy pomocy rad waszych i doświadczenia?

Czy uważacie, że jestem godzien zastąpić tego, którego zabiłem, i czy mieć będzieeie we mnie to zaufanie, jakie w nim pokładaliście?

Zapytuję panów o to po raz drugi. Decydujcie się.

Lartigue wyciagnał rękę do młodego człowieka.

— Zasługujesz pan w zupełności na moję sympatję! — podoba mi się pańska stanowczość, a energja zachwyca! Jakim jesteś pan teraz takim ja byłem w twoim wieku... Zdaje mi się, że się w panu odradzam i, gdybym miał syna, chciałbym, ażeby był do pana podobny.

— Dziękuję panu za dobrą opinję panie Termitt, odpowiem jej jak najzupełniej — odrzekł Maurycy, ściskając podaną mu rękę.

— I ja także cenię pana — rzekł z kolei Verdier. — Masz pan w sobie stanowczość, zimną krew i zręczność. Przymioty to szacowne, które, według mnie, czynią pana godnym otrzymania tej łaski, o którą się dobijasz.

— A więc jestem waszym? — wykrzyknął młodzienieniec, promieniejąc z radości.

— Do licha! zanadto się pan spieszysz.

— Jakto?

— Pomyśl pan, że Termitt i ja to jeszcze nie wszyscy.

— Pozostało panów tylko czterech...

— Tak, ale dwóch z tych czterech pan jeszcze nie znasz, a oni głos mają w radzie, jak i my. Bez nich nic postanowić nie możemy.

— Więc co będzie ze mną? — zapytał niecierpliwie Maurycy.

— Posłuchaj pan. Potrzebujemy człowieka przedsiębiorczego, a lepszego od pana trudno znaleść, przyjmujemy więc pana za współpracownika... Przypadnie na pana ładna część zysku, za to ręczę, ale ażeby pan przyjęty na członka towarzystwa Pięciu, na to potrzeba przyzwolenia jeszcze dwóch naszych kolegów, bez wiedzy których nie mamy prawa nic ważniejszego przedsięwziąść.

To punkt zasadniczy w naszej ustawie. Dzisiej napiszę do nich o tem, co się stało, i zapytam ich o pana. Odpowiedź dadzą prędko i nie wątpię, że będzie dla pana przychylną; tymczasem jednak, póki jej nie nadeślą, możesz pan być dla nas tylko współpracownikiem użytecznym, nawet niezbędnym, ale nie kolegą... zgadzasz się pan?

— Cóż robić — odpowiedział Maurycy, chowając do teki list Michała Bremont.

— Słowem, zgadzasz sie pan na stan tymczasowy?

— Zgadzam się.

— To dobrze. Jutro plan ułożymy.

— Bardzo prosty będzie! — zawołał młodzieniec — chodzi o to tylko, ażeby odnaleść rodzinę Bressol i Symeonę.

— Bez wątpienia, lecz poszukiwania powinny być otoczone ostrożnościami, o których pomówimy jutro... tymczasem jeszcze pana o jedno zapytam.

— I owszem.

— Czy to kopie są te papiery, które nan pan pokazywał?

— Tak.

— A co się stało z oryginałami?

— Mam je u siebie.

— Nie dowierzasz nam pan — rzekł Lartigue z uśmiechem.

— Nie znając panów, ufać oczywiście nie mogłem. Oddałem się sam panom, i łatwo mogłaby panom przyjść ochota mnie zabić.

Oryginały, które zostały u mnie, a może oddane osobie trzeciej, która je sama zużytkuje, w razie gdybym nie wrócił, stanowią o mojem niebezpieczeństwie.

Przekonany jestem, że przyznajecie mi prawie słuszność w takiej przezorności i że sami postąpilibyście tak samo na miejscu mojem.

— Rozumiesz pan dobrze — rzekł fałszywy opat. Ale dokumenty te są niebezpieczne.

— Wiem o tem.

— Nie proponuję panu, ażebyś je zniszczył, ale dla pańskiego i dla naszego dobra, trzebaby je złożyć w takiem miejscu, gdzie ich nie znajdą.

Co się zaś tej kopji tyczy, pozostanie ona w mem ręku.

— Teraz pan niedowierza — odezwał się Maurycy z uśmiechem.

— Pan się zabezpieczyłeś, słuszność więc nakazuje, ażebyśmy i my również tak uczynili. Teraz dam panu radę.

— Gotów jestem słuchać jej i z góry przyrzekam, że się do niej zastosuję...

— Postępuj pan z nami otwarcie. Jeśli będziesz usiłował pan oszukać nas! spotka cię nieszczęście.

— Pogróżka zbyteczna. Działać będę otwarcie. Sam mój interes zaleca mi to, bo dotąd i na mnie przypadać będzie część z każdego niebezpieczeństwa, jakie grozić będzie stowarzyszeniu panów.

I dlatego też zapytuję panow, czy nie lękacie się, ażeby oba trupy poznane były w Mordze, gdzie je niezawodnie umieszczą?

— O to się nie lękamy — odpowiedział Verdier. Trzebaby chyba jakiegoś niezwykłego trafu.

Jenny Stahl była w Paryżu dopiero od dwóch tygodni i wychodziła zawsze gęsto zawoalowana.

Mieszkała u mnie i mogę sobie myśleć, że wyjechała już; co się tyczy Jonathana Wildesa, nie był już on w Paryżu od lat dwudziestu pięciu.

— To dobrze... ale Jenny i Jonathon musieli być gdzie znani i znak na bieliźnie ich, może posłużyć za punkt wyjścia dla śledztwa.

— Rzeczywiście, toby być mogło, gdybyśmy nie zachowywali ostrożności i nie kazali jej wszystkim u nas służącym nosić bieliznę nie znaczoną, albo z fałszywym znakiem, mogącym tylko w błąd wprowadzić.

I pan weź to także pod uwagę.

— I owszem, będę się we wszystkiem stosował do rad panów.

— Bardzo byłoby to roztropne. Jak się pan nazywasz?

— Maurycy.

— To imię, a nazwisko?

— Rzeczywistego nazwiska swego nie znam; powiedziałem panom, że urodzenie moje otoczone jest tajemniczością; ale sam się nazwałem Vasseur.

— Ma pan lat dwadzieścia cztery?

— Prawie.

— Gdzie pan mieszka?

— Ulica Navarin nr. 9.

Lartigue zapisał adres w notesie.

— Jutro z rana — rzekł — otrzyma pan odemnie list z wyznaczeniem schadzki.

— Gdzie zapytał Maurycy.

— Jeszcze nie wiem.

— Dla czego nie tutaj?

— Dziś jeszcze wyprowadzam się z hotelu. To koniecznie dla bezpieczeństwa, ale nie wiem jeszcze, gdzie zamieszkam.

— Pieniędzy nie potrzebuje pan? — spytał Verdier.

— I owszem, biedny jestem, po oddaniu panom 100,000 franków.

Fałszywy opat Merris rozwiązał paczkę biletów bankowych i podał Maurycemu dwadzieścia pięć.

To pana uzbroi w cierpliwość — rzekł. Unikaj pan gry, nadzwyczajnych wypadków, hucznych zabaw i słowem wszystkiego, co

może zwrócić uwagę policji, lub chociażby dziwić ludzi, zaajęcych pańskie przyzwyczajenia. Wystarczy panu dwadzieścia pięć tysięcy?.,.

— Tymczasem wystarczy. Czy nie chcecie panowie, ażebym od dzisiaj już rozpoczął poszukiwania rodziny Bressolów?

— Nie trzeba.

— Mam więc pozostawać bezczynnym?

— Nie, zajmij się pan manewrami sądu i policji, które gorąco będą prowadzone z powodu odkrycia dwóch morderstw. Dobrze mnie byłoby wiedzieć, co się tam dzieje... dowiaduj się pan, ale ostrożnie.

— Bądźcie panowie spokojni.

— Na teraz nie mamy już z sobą nic więcej do pomówienia. Pożegnajmy się do jutra.

Oba członkowie stowarzyszenia „Pięciu" uścisnęli Maurycego za rękę, jakby z zupełną życzliwością i młodzieniec z radością i tryumfem wyszedł z numeru 17.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Czas wszystko zburzy...

Czas wszystko zburzy...
I listki róży
Na krzaczku uwiedną smutnym;
Ten, co dziś płacze, jutro się śmieje —
Takie są życia naszego dzieje —
Gódźmy się z losem okrutnym...

Czas wszystko zburzy
W życia podróży. .
Miłość kochanki i przyjaźń druha,
Wzniosłe pragnienia, poloty ducha. —
I na życiowym obszernym stepie
Raz jest pogoda, to znów deszcz trzepie. .

Czas wszystko zburzy...
Kto Bogu służy,
Dla ludzi pełen jest dobrej woli,
Tego znikomość nie tak zaboli —
Z miłością zniesie wszelkie zawody,
Choć wiekiem stary, to duszą młody,
Szczęśliwą sobie przyszłość wywróży
Czas jej nie zburzy...

B. S.

Teatr — koncerta — widowiska.

Dioniza, komedja w 4 aktach A. Dumasa.

W poniedziałek przedstawiono w teatrze naszym wyż wymienioną sztukę. — O ile ono zasługuje na miano komedji, lub dramatu — wchodzić w to nie będziemy — jest to jednakże rzecz czysto francuska. — Tyle już napisano na ten temat i tak głośno i szeroko rozprawiano, że w zwykłej recenzji teatralnej zbytecznem jest o tem się rozwodzić, — to jednakże przyznać możemy, że tym razem A. Dumas, dał nam temat zupełnie nowy — bo jeżeli dotąd przedstawiał kobiety z pół światka i upadające — że się tak wyrazimy — z przekonaniem i świadomością złego, to obecnie przedstawił nam kobietę upadłą raz jeden i z nieświadomością czynu, z pobudek czystej, głębokiej, miłości beinteresownej, która swojem poźniejszym postępowaniem, może poniekąd okupić winę popełnioną dla człowieka nieuczciwego, — a który bardziej na zasługuje na potępienie, jak ona. — Można się z wieloma rzeczami z autorem nie zgadzać — można nie hołdować zasadom przez niego głoszonym — jednakże przyznać mu potrzeba mistrzostwo w słowie i w budowie sztuki — jest to rzeźba skończona, o tendencji konsekwentnie przeprowadzonej.

Sztuka z małymi wyjątkami graną była wzorowo. — Już to reżyserji pana Lubicza trzeba przyznać: gust — smak — i umiejętność w wystawianiu francuskich sztuk. Urządzenie sceny było bez zarzutu i tak wspaniałe, że lepiej wyposażone teatra, pozazdrościć nam tego mogą. Przechodzimy do poszczególnej oceny gry artystów. Pierwsze miejsce należy się pani Stachowicz; podobnie skończonego opracowania roli — dawno u tej artystki nie widzieliśmy — każdy szczegół był doskonale pomyślany, każdy ruch właściwy i odpowiedni — a koroną roli pani Stachowicz, jest akt 3-ci — szczególniej scena wyznania swego błędu — to też pani Stachowicz — tak grała — że każdy by jej przebaczył chwilowy błąd. . Gra pana Zboińskiego była tego rodzaju, że nie wyobrażamy sobie, aby inny jaki artysta mógł lepiej przedstawić pana dr. Brissot — to też publiczność, która umie ocenić talent prawdziwy i pracę darzyła go burzą oklasków — do których i my się przyłączamy. — Panie Aszperger i Nowakowska panny: Cichocka i Mirska dopełniły harmonijnej całość, równie, jak p. Żelazowski i Kwieciński dali nam postacie Andrzeja i Ferdynanda pod każdym względem skończone — i doskonale opracowane. Pan Lubicz w roli Thouvenina—był świetnym, a wielką scenę w akcie 4-tym grał koncertowo, jeżeli nam się wolno tak wyrazić. Pan Ruszkowski z niewielkiej rolki zrobił, co tylko mógł. —Pozostaje nam jeszcze panna Pysznik, jako Marta. — Doprawdy nie wiemy, co o niej sądzić — i kto bardziej winien, czy dyrekcja — dając jej niewłaściwe role — czy panna Pysznik, która je przyjmuje?... — Nie mamy do nikogo uprzedzenia, jednakże wyznać musimy, że, ani warunki panny Pysznik zewnętrzne, ani jej inteligencja, ani głos nie nadają się do ról naiwnych dziewcząt — potrzeba tam cokolwiek więcej, jak trochę rutyny scenicznej — aby grać... Panna Pysznik prócz rutyny, nic nie posiada - a jednakże gra — dlaczego? Nieodpowiadamy na to — bo dyrekcji wolno używać sił swoich, jak się jej podoba — ale nie powinna dla chwilowego kaprysu poświęcać dobra sztuki — i całości, którą panna Pysznik tylko psuje — tembardziej, że to są dzieje z krzywdą innych.

Przygodny.

Władysław Mierzwiński we Lwowie.

Pod tym tytułem, mógłby wyjść, jakiś rodzaj epopei teatralnej, ma się rozumieć wierszem, a jak już wierszem, to napisałby ją, choćby po częstochowsku, p. Władysław Bełza. który w braku innej płodności, sypie wiersze, jak z rękawa...

P. Mierzwiński, jak starożytny wódz nad Rubikonem, przybywszy nad Pełtew, mógłby powiedzieć: veni, — vidi vici — i podobno powiedziałby prawdę... Podbił on wszystkich, z wyjątkiem pana Galla, dyrygenta koncertów Towarzystwa muzycznego, który obrał sobie niewdzięczną pracę szukania plam na słońcu, i podpisawszy się całem nazwiskiem na sprawozdaniu, poplamił swoją muzykalną reputację...

Mierzwińskiego nazwano „królem tenorów" — czy słusznie, nie śmiem twierdzić, ale są przecież króle i królowie — jeżeli więc i dla tenora potrzebny ten tytuł, to chyba do pierwszych zaliczyć go należy — zresztą, królestwo tenorów nie jest zbyt obszerne... Tenorów prawdziwych w świecie, nie wyłączając pana Myszugi i Florjańskiego, jest szczupła garstka, więc w takiem małem państewku, łatwiej zostać królem, aniżeli szeregowcem w szerokiem państwie wiedzy i nauki... Niech więc będzie królem, nawet kozernym... Głos Mierzwińskiego jest potężny i potężne też wywołuje wrażenie druzgocząc nietylko gigantyczne przeszkody wokalne, lecz i kieszenie zwykłych i nie zwykłych śmiertelników, którzy wśród osławionej golizny galicyjskiej, zapominają o wszelkich finansowych dolegliwościach, o płaceniu rat wszelakiej rzeszy producentów, a ażioterom płacą najsumienniej ceny biletów podniesione do prawdziwego cis... Jak się to tam potem będzie śpiewało cienko Tadeusza, to inna kwestja... Alboż to, nie mieliśmy czasu przyzwyczaić się do cienkiego śpiewania?...

Cztery występy Mierzwińskiego: w koncercie złożonym z różnych fragmentów, w „Trubadurze" dwa razy i, w „Hugenotach" zapełniły tak dalece po brzegi calutką salę teatralną, że śledziom w beczce, niezawodnie wygodniej, jak było nie jednemu w teatrzu Skarbka na występach Mierzwińskiego, zwłaszcza, gdy ten „nie jeden," miał honor być jakim recenzentem dziennikarskim — dyrekcja teatru, bowiem, skapitalizowała wszystkie wolne miejsca redakcyjne i zmusiła biednych zoilów do wiszenia w powietrzu, lub do prozaicznych pertraktacyj z kasą, albo co jeszcze gorsza, z brodatymi ażioterami...

Krytykować Mierzwińskiego na nic się nie zda w obec kolosalego powodzenia tego śpiewaka, które o wiele przewyższa powodzenie najsławniejszego w swoim czasie tenora: Tamberlicka...

Nie trzeba się dziwić, że Mierzwiński w naszem mieście, zdobył sobie taką sympatję — i popularność jest on z krwi i kości naszym — co nas boli, jego boli, co nas raduje, — jego raduje, a będąc na szczycie sławy artystycznej, myślą i sercem jest tam, gdzie jest myśl i serce polskie...

Niema mu za co dziękować, bo tak być powinno, ale nie zawsze się tak dzieje, jak się dziać powinno...

Więc i rauty, i bankiety, i wszelkie przyjęcia na cześć Mierzwińskiego, jakie się w czasie jego pobytu we Lwowie odbyły, miały rację bytu, a z uczuciami, jakie się na nich ujawniły i my się całem sercem łączymy...

Razem z Mierzwińskim występowali nowi śpiewacy zaangażowani na obecny sezon

erowy, a mianowicie: pani Paschalis altystka, oraz panowie: Le Brun (bas.) Wierzbicki i Paulo (barytoni) — o tych pomówimy później. Co zaś do pani Dowiakowskiej głośnej „prima-donny" z pod zaboru rosyjskiego, która na kilka gościnnych występów przybyła do Lwowa, najlepiej podobno powiedzieć zmienionemi nieco słowy biskupa Krasickiego:

„Za ten kobierzec,
Wolałbym nic nie rzec"...

Piszą z Warszawy:

W zdrowiu znakomitego tragika naszego, Jana Królikowskiego, nie zaszła dotąd żadna zmiana. Z powodu osłabienia, w jakiem chory znajduje się dotąd, lekarze zalecili mu spokój zupełny, zabraniając wszelkiej umysłowej pracy.

Tak więc scena nasza, nie prędko jeszcze ujrzy jednego ze swych koryfeuszów.

Pójdzie w górę.

HUMORESKA

przez

Kl. Junosze.

(Ciąg dalszy.) Patrz Nr. 26.

Cóż się teraz zrobi? Ojciec, niewiadomo kiedy i jak, rozamorował się na starość, i oto żeni się niespodziewanie, nagle, niewiadomo gdzie i z kim; — ekwipuje się, no i rzecz naturalna, oddany wyłącznie myślom o sobie, nie będzie miał, ani czasu ani chęci — a zapewne i możności, zajęcia się losem syna.

— Tfu! — splunął pan Michał i zaklął pod wąsem — zwarjował stary na piękne; — żeni się w tym wieku!? ha! ha! i w sekrecie... w sekrecie przed najlepszym sąsiadem i przyjacielem! Ale niech go tam... jak sobie pościeli tak się i wyspi - nie będę go żałował!

Obowiązek gospodarza nie pozwolił panu Michałowi zastanawiać się długo nad tą dziwną sprawą, musiał pospieszyć do gości. Ustawiono parę stolików, przy których panowie mieli się w wista zabawić, a że brakowało jednego gracza do kompletu, więc gospodarz musiał także zasiąść do gry. Adaś tymczasem kręcił się koło pań i nie zaniedbywał sposobności zbliżenia się do Ewuni. udało mu się nawet powiedzieć jej w samo uszko coś bardzo wesołego, gdyż twarzyczka jej promieniała szczęściem.

Karty nie przeszkadzały panom zajmować się kwestją niespodzianego marjażu pana Franciszka; najbardziej zaś perorował pan Łukasz.

— Widzicie — mówił — że miałem słuszność — idzie wszystko w górę! I kto z nas w tym roku majątku nie zrobi, to nie zrobi go nigdy. W gazety nie wierzę, ale w żydów wierzę. Po ich zachowaniu się, po ich czapkach widzę, że „dobra nasza" — a choćbym i w to nie wierzył, to ostatnia nowina, którą przed chwilą usłyszeliśmy, przekonywa mnie ostatecznie. Pan Franciszek ma nos, niech kto chce mówić, a ja zawsze powiadam, że ten człowiek miał nos, ma nos i będzie miał nos do samej śmierci.

Zapewne trudno nie wierzyć, gdy się widzi...

— Ale co się widzi? co się widzi!? nos i nos to różnica. Taki nos co się go widzi, ma lada kto, ale nos z czuciem, co to na rok naprzód interes przewącha — nie każdy posiada.., Taki nos trafi się jeden na dziesięć tysięcy. Ja zawsze mówiłem, że Franciszek taki miał...

— Ale gdzieżtam, nieraz mówiłeś pan, że się na niczem nie zna.

— Mogłem mówić, to prawda, ale mogłem co innego myśleć — zresztą, przypomnijcie sobie panowie tylko... Jak była bieda, to on nie narzekał, nie piszczał, przycupnął cichuteczko, jak zając pod miedzą; orał, siał, łatał, podpierał, a zbierał, zbierał. Notabene, bo że zbierał, to nie ulega żadnej wątpliwości.

— Coby on mógł zebrać?... — wtrącił z powątpiewaniem gospodarz.

— Grosze zbierał! grosze! ja to przez skórę czułem, bo nie chwaląc się, mam też nos nie od kszałtu — grosze zbierał. Czy widzieliście, aby jakie zbytki robił, żeby kiedy co stracił? Najgorsze czasy przeszedł, z kłopotów wybrnął, z długów się wydobył — a teraz, jak czuje, że będzie lepiej, podniósł uszy do góry — wyekwipował się — no i jak wdowczyk, zrobi fortunę...

— Wiesz pan więc?... — spytał gospodarz.

— Naturalnie, że wiem, ja mam taki zwyczaj, że lubię wszystko wiedzieć...

— To szczególne jednak...

— Nic szczególnego właściwie, babina już nie pierwszej młodości — ale ciepła.

— Ho! ho! jak uważam, to pan Franciszek zwierzał się przed sąsiadem.

— Co się miał zwierzać — ja wiem, a nawet prawdę mówiąc, wiedziałem o tem wprzód, aniżeli on sam.

— Ale zkąd?

— Mówię i dowiodę. Przypominacie sobie panowie, że przed dwoma laty jeździł w Lubelskie, niby to w interesie odstąpienia sumki hypotecznej...

— Pamiętamy — wiemy nawet, kto kupił tę sumkę.

— Otóż właśnie, pojechał po sumkę, a złapał się w sieć, jak sum. Bo trzeba panom wiedzieć, że u krewnych, gdzie bawił coś tydzień, jednocześnie znajdowała się czasowo ta właśnie magnifika. Znam ją, okazała kobieta i wcale przystojna jeszcze. Zaraz go. zaczęli swatać. Niedziw, on był wdowcem, ona także wdówka i to szyk!

— Pan dobrodziej mówisz pik? hę? — zapytał jegomość który nie dosłyszał trochę.

— Ot tobie masz! — krzyknął pan Łukasz — gdzie djabeł nie może tam babę poszle; ja się z nią nie żenię i bąki w grze strzelam — cóż to dopiero będzie z tym biednym Franciszkiem..,

— Ale, panie Łukaszu, powiedz że nam coś więcej o tej pani.

— Ano, pani, jak pani, niczego, wdowa po dwóch mężach. Podobno trochę energiczna, mówią nawet że pierwszy jej mąż się otruł a drugi powiesił — ale to tylko tak mówią. Ona sama powiada że bardzo łagodna, jak gołąbka... Zresztą pan Franciszek prawdy dojdzie ożeniwszy się.

— Któż jest ta pani de domo?

— De domo? — zapomniałem, ale przypomnę sobie, jakoś na K. — Kalinowska, czy Komarnicka... aha! już wiem... Zagórska!

— To na K?

— Pamiętałem że na K się kończy; pierwszy jej mąż nazywał się Komodziński, miał koło Kocka folwarczek, który jej zapisał. Ona zaraz po jego śmierci, posiadłość tę sprzedała i ledwie skończyła żałobę, wyszła za mąż powtórnie, za jakiegoś Szpingera, tak za Szpryngera, który miał kapitały i kamienice w Lublinie. Nie cieszyła się z nim długo, coś mu się stało i umarł — bezdzietnie, a że zrobili sobie zapis na przeżycie, więc i po Szpryngierze wszystko zabrała. Teraz jak słyszę, wszystko skapitalizowała i siedzi na wsi u krewnych. Pieniądze polokowała dobrze, na prawie zna się tak, że każdego adwokata w kozi róg zapędzi...

— Zkądże pan wiesz te wszystkie szczegóły?

Ha, przecież także wdowczyk jestem do wzięcia więc przepytuję tu i owdzie — nawet miałem niejakie zamiary, ale skoro pan Franciszek także więc ustąpiłem! Nie lubię sąsiadom wchodzić w drogę.

— Eh, powiedz pan lepiej żeś dostał kosza...

— Zkąd znowuż miałem dostać?

— Więc dlaczegóż pan dałeś za wygraną?

— Bo jak powiedziałem, nie lubię wchodzić sąsiadom w drogę, a powtóre — że sama mi powiedziała, iż lepiej jest pogrzebać się żywcem, aniżeli wyjść za starego dziada...

— I pan to wziąłeś do siebie?

— Nie — ale mnie to obeszło, bo licho ją wie, w jakich latach mężczyzna nazywa się według niej, starym dziadem? Zresztą, rozmyśliłem się że to nie dla mnie...

— Kwaśne winogrona?

— A niech ją tam! — ale uważacie panowie, że synek małżeństwa ojca nie bierze do serca.

— Cóż ma robić — przecie mu nie zabroni?!

— Tak, ale bądź co bądź, dla niego krzywda.

— Nie zdaje się żeby ją bardzo brał do serca; widzicie jak się śmieje, jak coś pannie Ewie opowiada..,

Istotnie, Adaś był w wyśmienitym humorze, bawił panie i panienki opowiadaniem o Warszawie. Na prowincji, a zwłaszcza na zapadłem Podlasiu, to przedmiot zawsze ciekawy i interesujący. Panie szczególniej, rade zawsze witają gości z „wielkiego świata", pragną usłyszeć coś o teatrze, koncertach, o strojach.

Co do tego ostatniego punktu, Adaś dawał jednak nie zupełnie zadawalniające objaśnienia: brakło mu wyrazów, gdyż w terminologji modniarskiej nie był bardzo biegły. Wypowiedział nawet przy tej sposobności, kilka „herezyj“ tak zabawnych, że panie naśmiewały się z jego obskurantyzmu pod tym względem.

Głośny śmiech pań nie uszedł uwagi grających, nawet jegomość o przytępionym słuchu rzekł do swego sąsiada:

— O ile mi się zdaje, jest w tem towarzystwie kilka osób bardzo wesołych...

C. d. n.

Z całego świata.

— **Kanał Panama...** Towarzystwo akcyjne kanału Panama odbyło niedawno w Paryżu generalne posiedzenie. Lesseps objaśnił szeroko o stanie przedsiębiorstwa, który on za pomyślny uważa. Dodał, że niektóre szczegóły pierwotnego założenia uległy niejakim zmianom; zaznaczył jednak, że główne punkta takowego zostaną nieodmiennie uskutecznione. Punkta te zasadzają się na: 1) przebiciu kanału od Panama do Colon głębokości 9 metrów pod przecięciowym poziomem obudwóch oceanów; 2) nadaniu kanałowi szerokości na dnie 22 metrów; 3) kanał niema mieć żadnych tunelów, tylko na całej swej długości ma być otwartym; 4) ma być wybudowana śluza pod Panamą, która przeszkodzi zbytniemu pędowi wody; 5) założyć się ma na pół drogi stacja czyli przystań 5 metrów długa; 6) należy wybudować ogromną tamę pod Ha-Genuboa, któraby wodę z Rio Chagres w innym kierunku odciągała.

Połowa tych robót już jest zrobiona. Kanał musi być na 1go Stycznia 1888 r. ukończony. Aby dowieść akcjonarjuszom, że żadnych obaw zgoła żywić nie potrzebują, sprawozdanie przypomina, iż towarzystwo akcyjne kanału suezkiego w roku 1860 w ten sam sposób uorganizowało się, że publiczność wtedy wprost przestrzeganą była, aby akcyj Towarzystwa nie kupowała, gdyż przedsiębiorstwo w ten sam sposób opisane było, jak obecnie Towarzystwo panamskie.

Wówczas to małej wartości akcje przemieniły się w wielkie udziały, i to samo stanie się z akcjami i obligacjami kanału Panama. W Kwietniu 1884 roku było 17,88: a w Październiku 20.368 osób przy budowie kanału zajętych, i prawdopodobnie ta ostatnia

Na zakończenie udziela jeszcze sprawozdanie niektórych objaśnień co do kosztów budowy. Główny inżynier wyrachował wprawdzie, iż możnaby całą ilość ziemi do przekopania ze 120 milionów, podług oszacowania komisji technicznej, na 90 do 95 milionów metr. kub. zredukować, jednakże Lesseps woli trzymać się pierwotnego anszlagu. Przedsiębiorcy podjęli się 62,691,585 m. k. uprzątnąć za 219,295,073 frank.; prócz tego zawarto kontrakt z dwiema innemi partjami, które resztę za 480 milionów franków wykopią, tak, że ogólne koszta na przebiciekanału wynosić będą 700 milionów fr. Do tego trzeba doliczyć koszta zarządu i roczne procenta od kapitału. Nakoniec wymaga zezwolenia ogólnego zebrania na wzięcie pożyczki w papierach loteryjnych, które co rok wylosowane będą z wygranemi.

Nowiny literackie i artystyczne.

W Detroit ks. Grzymała zapowiada wydawnictwo Kuryera polskiego. Tamże upadła „Gazeta Narodowa“, tygodnik. —

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

— Na chorobę drobiu dość pospolitą ostatniemi laty, pewien obywatel ziemski z Lubelskiego, poleca środek gospodarski, jak utrzymuje, doświadczonej skuteczności. Środek jest bardzo prosty: przeciąć żyłkę pod lewem skrzydłem, tylko, żeby upływ krwi był mały, najwięcej parę kropel. Zwierzęta, jak i ludzie różnym podpadają chorobom; wielu osobom puszczenie krwi pomaga, nieraz wszakże może zaszkodzić. Podając przeto powyższy środek za skuteczność jego nie ręczymy; spróbować można.

Stowarzyszenia, przemysł, handel.

Fabryka parowa cykorji Antoniego Rozmanita, znajduje się w majątku jego Rakowicach w bliskości Krakowa. Otwarta z początkiem b. r. zyskuje sobie coraz szersze koło uznania. Założona na racjonalnej podstawie produkcji krajowej, przedewszytkiem uprawia w własnym zarządzie korzeń cykorji, który następnie krajany, suszy się na stosownie do tego celu urządzonych suszarniach. — Pierwsze to suszarnie istniejące u nas w Galicji, o otrzymany z nich produkt surowy przewyższa o wiele taki sam produkt zagraniczny Nie gołosłowne to twierdzenie, ale oparte na analizie ilościowej chemicznej wykonanej dokładnie w laboratorjum akademji przemysłowo-technicznej w Krakowie. — Końcowy ustęp tej analizy powiada:

Załączony rozbiór chemiczny cykorji palonej z produktu surowego (1) wykazuje, że ilość ciał rozpuszczalnych w wodzie (82,85 $_0/^0$) jest bardzo znaczną. Mała ilość popiołu (8,21 $_0/^0$) w cykorji palonej jest rękojmią czystości produktu, czyli dowodem braku domieszek mineralnych, które fabrykanci dodają często rozmyślnie do wyrobów aby powiększyć ciężar i objętość produktu. W handlu pojawia się często cykorja, zawierająca do 37 $_0/^0$ popiołu [Payen *Substances alimentaires*, s. 418]. Z powodu fałszowania cykorji [dodatkami piasku, ziemi itp.] zmuszony był francuzki minister handlu i rolnictwa powierzyć osobnym urzędom badanie cykorji i udzielił tymże odpowiednich infonmacji w tym celu (*Dingler's Journ.* s. 135, 388).

Cykorja palona, nadesłana do rozbioru, jest wolną od wszelkich domieszek, jak wykazuje chemiczne rozbiory i otrzymaną jest z produktu surowego wybornej dobroci.

Fabryka poruszana jest machiną parową 6 konną, która obraca piece, w których pali się cykorja, lub figi, miele cykorję na tak zwanym gniecituchu (kollergang), lub w specjalnym młynku do tratowania. W obecnej porze, maszyna porusza także i sieczkarnię, która kraje surową cykorję zanim takowa pójdzie na laszy suszarniane.

Korzeń cykorji wygląda na pozór, jak wielka pietruszka, lub pasternak: leży wielkimi masami na podwórzu fabryki.

Fabryka zatrudnia stale do 20 ludzi.

W obecnej porze jesiennej przy suszarni na czas 6 — 8 tygodni (gdyż w tym czasie wysuszanie całego zapasu zielonej cykorji odbyć się powinno) ma zajęcie znacznie więcej ludzi.

Robotnicy przeważnie dziewczęta zajmujące się pakowaniem mielonej cykorji, odznaczają się bardzo znaczną już wprawą. Pakowanie idzie szybko i zręcznie. Jedne w oddzielnym pokoju robią tutki, inne nasypują i zawijają paczki dalej pieczętują, naklejają etykiety, lub obwijają w kolorowy papier stosownie do gatunku i rodzaju wyrobu.

W ogóle fabryka robi już wrażenie wielkiego, sumiennie prowadzonego przedsiębiorstwa. Dla tego też koło jej odbiorców z dniem każdym się powiększa, a dobroć wyrobów zmusiły nawet najbardziej niechętnych do uznania i poparcia. — Zważywszy, że w całej tej fabrykacji, każdy grosz pozostaje w kraju, począwszy od rolnika, który sadzi korzeń cykorji, udający się bardzo dobrze w naszych rolach, a skończywszy na papierze, skrzyniach, etykietach, krochmalu, przyjść musimy do przekonania, iż poparcie jaknajszersze podobnego przedsiębiorstwa, zgodnie jest z interesem własnym naszym i z interesem krajowego przemysłu i bogactwa. Zaprawdę, trudno dać wiarę, wiele milionów wychodzi próżno z kraju bogacąc obcych kieszenie, za produkt tak błahy na pozór, jakim jest cykorja. — Nasza nieświadomość, zamiłowanie obczyzny, napychają kieszenie cudzoziemców, którzy imponują nam blagą i efronterją. —

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Panów prenumeratorów w Ameryce prosimy o uregulowanie prenumeraty, przytem objaśniamy, że należytość prenumeracyjną odsyłać można dolarami papierowymi wlistach rekomendowanych.

P. Grot w Sokalu. Zaległa prenumerate otrzymaliśmy.

P. C. D. we L. Artykuł ten nie może być drukowany, chyba za opłatą, w inseratach.

PP. autorom wierszy: „Lecą liście z drzewa“ i „Smutny los“ — utwory panów drukowane nie będą. —

Nadesłane.

OGŁOSZENIA.

5 kilowe

BECZUŁKI WINA

poleca handel

HEGELAJSKO-TOKAJSKICH WIN

K. F. POPOWICZA

w Tarnopolu

1 beczułka Hegelajskiego stołowego wina po zł. 2·10
1 beczułka Hegelaj. stoł. lepsz. po . . . złr. 2.30 i 2.50
1 beczułka Hegelaj. stoł. aromat. po . . złr. 2.70 i 3.—
1 beczułka samorodnego wytrawnego po . . . . złr. 4 30
1 beczułka Ermeleki Bakator, stołowego po . . złr. 2·—

CZERWONE WINA:

1 beczułka wina Wiszontai . . . . złr. 2·50
1 beczułka wina Wiszontai starego . . . . . . złr. 3·—

Ceny rozumieją się franco z beczułką okutą żelaznemi obręczami, z opłaconem portem pocztowem, tak, że łaskawy odbiorca żadnych innych kosztów nie poniesie. — Kupując wina osobiście tylko u producentów z Tokajskiej okolicy, zaręczam za smaczne, naturalne i lepsze wina, jak z Werszec, które w 5-cio kilowych beczkach przychodzą. 2486 1—0

K.F.P. 1239

Proszę o łaskawe zlecenia.

Sprzedaż gruntu.

Pod l. 120, ulica Sadownicka,

jest zwolnej ręki zaraz do sprzedania za mierną cenę ogród warzywny, przy którym front może być użyty na budowę domu.

Bliższa wiadomość u właściciela domu pod Nr. 22 przy ul. Garncarskiej.

Jedyna na całą Galicję fabryka i skład broni

ALFREDA DZIKOWSKIEGO

we LWOWIE przy ulicy Karola Ludwika l 1. filia w TARNOPOLU, poleca na sezon polowań największy wybór broni myśliwskiej wyrobu własnego jakoteż najsłynniejszych fabrykantów zagranicznych ☞ ***po cenach najtańszych*** ☜ **Wyłączny skład**

Lankastrówek „Diana"

wyrobu HENRI PIFPERA w Liege w (Belgji) **po cenach ściśle fabrycznych: dalej PATRONY** do wszystkich dotąd istniejących systemów i kalibrów **PROCH** w różnych gatunkach. **SROT prawdziwy** angielski (Hartschrot) 1 klgram we wszystkich grubościach 39 ct. Przy odbiorze 10 klgram. z jednego gatunku po 32 ct. **PRZYBIAKI** w najrozmaitszych gatunkach.

BROŃ dla DAM I DZIECI

Dubeltowki i pojedynki odtylcowe Lefaucheux, Lancaster i kapslowe,
Sztućce i pistolety wiatrowe do strzelania bolcami i kulkami.
Sztućce i pistolety systemu F L O B E R T A
Wszelkie rekwizyta i przybory dla myśliwych w największym wyborze.
Cenniki bogato ilustrowane oraz wzory patronów do strzelb, wysela handel na każde żądanie franco. (3816—1—3)

Firma od 50 lat istniejąca
w Krakowie

poszukuje wspólnika z kapitałem

4-5000 zł.

Wiadomość bliższa u F. Bielikiewicza, ajenta handlowego, ul. św. Mikołajska Nr. 10 w Krakowie.

Główna wygrana ewent. 500.000 mark.

Oznajmienie szczęścia!

Wygrane gwarantuje Państwo.

Zaproszenie do udziału w szansach wygrania

w wielkiej przez państwo Hamburg gwarant. loterji pieniężnej, w której

9 miljonów 880,450 marek

z pewnością wygrane być muszą.

Wygrane tej korzystnej loterji pieniężnej, która według planu tylko 100.000 losów zawiera, są następujące, mianowicie:

Najwyższa wygrana wynosi ewent. **500.000 marek.**

Premja	**300,000** marek		**253** wygran. po	**2,000**	marek
1 wygrana po	**200,000**	„	**512** wygran. po	**1,000**	„
2 wygrane po	**100,000**	„	**818** wygran. po	**500**	„
1 wygrana po	**90,000**	„	**150** wygran. po	**300**	„
1 wygrana po	**80,000**	„	**200**	**150**	„
2 wygrane po	**70,000**	„	**31,720** wygran. po	**145**	„
1 wygrana po	**60,000**	„	**7,990** wygran. po	**124**	„
2 wygrane po	**50,000**	„	**100**	**94**	„
1 wygrana po	**30,000**	„	**8,850** wygran. po	**67**	„
5 wygran. po	**20,000**	„	**40**	**20**	„
3 wygran. po	**15,000**	„			
26 wygran. po	**10,000**	„	itd. itd. ogółem **50,500** wygranych		
56 wygran. po	**5,000**	„			
106 wygran. po	**3,000**	marek			

te wygrane przychodzą w kilku miesiącach w **7** oddziałach do stanowczego rozstrzygnięcia.

Główna wygrana I kl. **50,000** m., podwyższa sie w II kl. na **60,000** m. w III kl. na **70,000** m. w IV kl. na **80,000** m w V kl. na **90,000** m. w VI kl. na **100,000** m. w VII kl. na **200,000** m. i z premią **300,000** m. ewentualnie na **500,000** m.

Pierwsze ciągnienie jest urzędownie ustanowione i kosztuje na to:
Cały los oryginalny tylko 3 złr. 60 ct. czyli **6 marek — fen.**
Pół losu oryginaln. tylko 1 złr. 80 ct. czyli **3 marek — fen.**
Ćwierć losu orygin. tylko — złr. 90 ct. czyli **1 marek 50 fen.**

Te przez państwo gwarantowane losy oryginalne, (żadne zakazane promesy) zdołączeniem planu oryginalnego rozsełają się za frankowaną przesyłką gotówki do najdalszych okolic.

Każdy udział biorący dostaje wraz z oryginalnym losem także herbem państwa opatrzony plan gry oryginalny gratis, a po każdorazowem ciągnieniu, natychmiast urzędową listę ciągnień bez zawezwania.

Wypłata i rozsełka pieniędzy wygranych następuje przezemnie wprost interesantom natychmiast i pod największą dyskrecją.

☞ Każde zamówienia można pojedyńczo za pomocą przekazu pocztowego uskutecznić, albo za pomocą rekomendowanego listu. ☜

☞ **Upraszа się z zleceniami ze względu na blizkie ciągnienie udawać się** 1794 12—0

do dnia 30 października b. r.

z zaufaniem do

Samuela Heckscher senr.,

Bankiera i właściciela kantoru wekslowego w HAMBURGU.

GALIC. BANK KREDYTOWY

wydaje od dnia 10. listopada 1882 roku począwszy

4% asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

4½% asygnaty kasowe

z 60-dniowem wypowiedzeniem.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony).

ZMIANA LOKALU

z ul. Ruskiej do Rynku

nr. 11.

Dziękując uniżenie za dotychczas udzielone mi zaufanie, zawiadamiam Szan. Publiczność, że urządziłem także w mojem pomieszkaniu, Rynek Nr. 11 **skład konfekcji damskiej**, i tenże zaopatrzyłem w najobfitszy i wybór tak **krajowych** jak i **zagranicznych materyj jedwabnych i wełnianych**. Także niemniej zobowiązuje się, jak do tąd tak i na przyszłość dla Szan. Publiczności **z własnej materji wszelkie zamówienia jak najdoskonalej i podług** najnowszego żurnalu wykonywać. O liczne zamówienia uprasza zatemu niżenie (3683—st.—)5 z wysokim szacunkiem

S. Rozengarten

we Lwowie, Rynek l. 11.

Franciszek Zahraniczek w Tarnowie objął po ś. p. Szebeście **fabrykę pieców kaflowych**, i prowadzi takową wzorowo i umiejętnie. Piece z powyższej fabryki są **najlepszej jakości a ceny bardzo nizkie** bo piec kaflowy kosztuje **od 30 zł.** i wyżej. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. 3675—st.—27

Galicyjski

Zakład zastawniczy kredytowy

w gmachu teatralnym, wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome, wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności, oprocentowując takowe 6% z miesięcznemi, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. 3620 (st).

Gumi i pęcherze rybie

prawdziwe prezerwatywy francuskie tuzin po złr. 1·50, 2·50, 3, 3·50 i 4·50.

krótkie ucięte

(Capotes americaines) tuzin po złr. 3

Gąbki paryzkie dla dam najdelikatniejsze

tuzin po złr. 2·50 i 3·50 rozseła dyskretnie za pobraniem

Laboratorium chemiczne i skład artykułów z gumy i kauczuku

JULJANA HAUSBERGA

w Tarnopolu,

(3752—st.—8

FRIEDRICH SCHLEICHER

skład.

Owoców południowych Delikatesów Dziczyzny i Wino. Lwów ul. Sykstuska l. 2. 1/2 Kilo węgierskich śliwek **10 ct.**

(3802—4—4)

Nowo otworzony skład papieru, przyborów do pisania i rysowania przy ul. **Karola Ludwika** l. 11 (róg ul. Sykstuskiej) pod firmą **Jan Bromilski** poleca papiery kancelaryjne, konceptowe i listowe, koperty, pióra, atramenty, ołówki, reisceigi, reisbrety, trójkąty, tusze, farby wzory do rysowania i malowania, **ramy do obrazów**, karty wizytowe litografowane i drukowane, listy i koperty z firmą, oraz wyłączny skład komisowy ksiąg rachunkowych i kopiowych **F. Rollingera** we Wiedniu.

(3803—4—4)

Najprzedniejsze kuracyjne winogrona feslawskie i inne najstaranniej opakowane **codziennie świeże otrzymuje** i sprzedaje najtaniej **handel F. Królikowskiego** ulica Kopernika L. 2. **Handel** ten, jest w ogóle **najtańszem** i **najlepszem** źródłem **wszelkich towarów kolonialnych i delikatesów.** (3810—2—3)

Karol Weber

cukiernik, osiadł od niedawna w **Przemyślu** przy ul. Franciszkańskiej, i poleca każdej chwili znakomite ciasta, torty, różne pieczywa na uczty i wesela, pieczywo niezrównane w smaku i jakości. Zamówienia uskutecznia szybko, sumiennie i po miernej cenie.

3797 4—4

Pierwsza krajowa produkcja nasion

Teofila Łuckiego

w Mełnie, poczta Strzeliska

poleca

Haarlemskie cebulki kwiatowe

jako to: *Hyacynty, Tulipany, Tacety, Crocus i t. p.* w najpiękniejszych odmianach po miernych cenach, tudzież *wszelkie nasiona.*

Poleca też: *pasy do maszyn i młocarń* wszystkich szerokości, *rzemyki, oliwy i smarowidło.*

Gotowe bundy do podróży i sukna łańcuckie.

Nowy cennik najnowszy wyseła na żądanie franco.

CLAYTON & SHUTTLEWORTH

we **Lwowie,** przy ulicy Gródeckiej l. 22,

polecają na obecny sezon

oryginalne angielskie sieczkarnie

do ruchu ręcznego i kieratowego w rozmaitych wielkościach,

krajacze do buraków, szarpacze, śrotowniki „Excelsior", młyny z kamieniami francuskiemi lub Saros Patak, gniotowniki do suchego i zielonego słodu

i wselkie inne maszyny rolnicze.

W interesie Szanownych P. T. odbiorców **upraszają o rychłe nadsyłanie maszyn wymagających reparacji.** 2527 7—12

Ilustrowane katalogi gratis i franco.

NARODNA TORHOWLA

we Lwowie

(w kamienicy Narodnego Domu w okalu przedt. O. T. Wincklera)

z filiami swemi

w Stanisławowie, Przemyślu, Tarnopolu i Drohobyczu

poleca ze swoich bogato i w dobry to war zaopatrzonych składów:

Kawę w woreczkach 5-kilowych franko po 6.70, 7.60, 8.50. 9.20, 9.80, 10.40 zł.

Herbatę rosyjską firmy K. S. Popowych w oryginalnych paczkach funt po 2.80, 3.00, 3.40, 4.00, 4.40, 4·80 zł.

Wina węgierskie w baryłkach 4-litrowych, franco po 3·00, 3·30, 3·70, 4.10, 4·50, 4·90 zł. i wyżej, — we flaszkach węgierskie, austrjackie, francuskie.

Miód sycony flaszka 80 ct.

Świece kościelne ozdobne, z wyciskanymi kwiatami, para po 2·30, 4·60, 9·20, 14. — zł.

Wody mineralne.

Karty, Szczotki wszelkiego rodzaju, Masa do zapuszczania podłogi, Papier, pióra i inne przybory do pisania, Proszek na owady.

Sól kamienną dla bydła, i inne w zakres sklepu korzennego wchodzące artykuły.

Kosy 7 rączkowe wołoskie po 34 ct.
7½ „ „ „ 36 „
7 „ ruskie „ 36 „
7 „ wołoski brakowane . . 20 „

Rzezaki styryjskie . . . 56 „

Oryginalne

maszyny do szycia SINGERA

na spłaty ratami

G. Neidlinger

Lwów, ul. Kopernika licnba 2.

Adwokat Dr. Skowroński

przeniósł swą **kancelarję** napowrót do kamienicy JW. hr. Komorowskiej, ulica Jagiellońska l. 12. 3806 3—4

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.